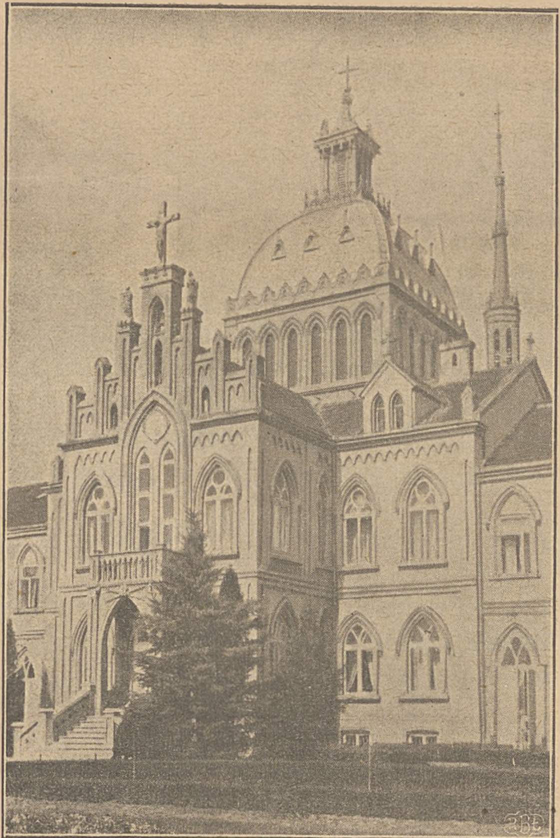
KRAKÓW, ul. św. Anny 12
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 32 PŁOCK — Dnia 6 sierpnia 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 32

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 32 Dnia 6 sierpnia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Misja Polski

Dok.

7)

„Długi czas — mówi dalej Mickiewicz — pracując nad utworzeniem i utrzymaniem tak wielkiego i trudnego porządku rzeczy, szczep słowiański uległ nareszcie znowu pokusie używania. Królowie chcieli używać sobie miłości poddanych i tego bezpieczeństwa, jakiego nie miał żaden monarcha europejski; panowie chcieli używać dostatków i znaczenia; szlachta cała, zrobiwszy z Polski za Sasów powszechny i nieustający jarmark, oddała się wesołości i niewiedzieć na czem opartym i zawsze najpomyślniejszym nadziejom. Wszyscy paradowali, pili, szumieli, cieszyli się z dobrych czasów, obiecywali sobie błogą przyszłość, a wśród tych godów zapomnieli o losie biednej i pracowitej klasy...

„Jak niegdyś gminy, a później księstwa, tak teraz rzeczpospolita musiała być starta, i należało spodziewać się nowego wyzywu od Opatrzności.

„Tak więc kiedy Czechy i kraje Słowian naddunajskich, oddawna zatrzymane w rozwoju, pozostawszy tylko wiernie przy swoich cnotach domowych i prywatnych, oczekują lepszego porządku rzeczy, w dwòch państwach, długo walczących z sobą, przyszło wreszcie do osłabienia z obu stron ducha, który je ożywiał. Z drugiej strony, byłoby rzeczą próżną i na nic nie użyteczną, gdyby kto spodziewał się jeszcze, że Polska dawna może powrócić z królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła...

„Ród Słowiański — kończy swój wykład Mickiewicz — jest religijny, prosty, dobrotliwy i silny. Duch nowy, który odezwie się do skłonności tego rodu, musi przedstawiać wszystkie jego domowe, gminne i polityczne przymioty. Trzeba żeby w tym duchu Czesi, Polacy i Rosjanie ujrzeli, że są braćmi.

„Gdzie jest kolebka tego ducha? Może to obrazi naszych pobratymców Czechów, Rosjan i Słowian naddunajskich, których ogarniamy równą i szczerą miłością, ale powiemy otwarcie: miejsce tej kolebki jest oznaczone na karcie Słowiańszczyzny. Niech pytają dziejów wszystkich narodów, a te im wskażą. Kolebka ta nie może być gdzieindziej jak pośród ludu, który pomiędzy ludów słowiańskich najwięcej cierpiał, najbliżej stykał się z Europą, najwięcej wziął od Europy i najwięcej służył Europie. Pod każdym z tych warunków pierwszeństwo należy się ludowi polskiemu... Zakończymy tedy, odzywając się z zaręczeniem do genjuszu Francji i do ludzi, którzy nie zwątpili o przyszłości z zaręczeniem, jakiemu pewno współrodacy nasi nie zaprzeczą, że w rodzie słowiańskim znajdą podporę, zachętę i narzędzie. **Niech ród ten uważają za przyszłe wojsko tego słowa, co tworzy epokę nową".**[1])

Tak zakończył Adam Mickiewicz swe słynne wykłady literatury słowiańskiej w Kolegjum Francuskiem. Nie przewidywał on wówczas, że właśnie współrodacy jego zaprzeczą najenergiczniej natchnionym jego słowom i starać się będą zatrzeć w pamięci swej jego wykłady i jego proroctwa tem usilniej, im bliższy czas spełnienia się ich nadchodzi.

Wypadki dziejowe, jak zaznaczyliśmy na wstępie, zdają się mówić o tem, że przewrót, jaki niezawodnie spowoduje zbliżająca się burza, otworzy księgę nowej epoki. Nie jest to ślepy traf, że Polska idzie na spotkanie tej nowej ery mężna, spokojna w poczuciu swej siły i zbratana z Francją, o której Mickiewicz blisko sto lat temu mówił, że „jest ogniskiem wszelkiego ruchu i wszelkiej siły", i że przeznaczeniem jej jest, stojąc u boku Polski, tworzyć nowe jutro.

Nie jest to również przypadek, że właśnie w tym czasie nastąpił niespodziewany wzrost znaczenia Polski. Słaba, zaledwie dźwigająca się z letargu politycznego, zrujnowana przez wojnę wszechświatową Rzeczpospolita — w ciągu lat dwudziestu wzrosła do znaczenia państwa mocarstwowego, a potem w kilku dniach nagle staje się potęgą od której zdają się obecnie zależeć losy Europy.

---

1) Pisma Adama Mickiewicza Tom VIII rok wydawnictwa 1858. Wykłady Literatury Słowiańskiej str. 373 — 374.

Przepowiednia mesjanistów o znaczeniu Polski zaczyna się w tak nieoczekiwany sposób wypełniać, i niema powodu przypuszczać, że się nie spełni całkowicie. I tu właśnie przeszłość Polski, jej ustawiczny pęd ku wolności, jej ustrój, wymagający od obywateli ciągłego czuwania nad sobą, doskonalenia się duchowego — dają gwarancję, że jeśli w nowej epoce osiągnie ona dominujący wpływ wśród narodów świata, to istotnie będzie to era wolności ducha, braterstwa, harmonji i pokoju.

Spełnić się musi to, o co prosił Boga Krasiński:

„O Panie! Panie!
Gdyś męczennicy twej dał panowanie,
. . . .
Niech u narodów wszystkich się nazywa:
Ta, która szczęściem narodów szczęśliwa,
Więc nieśmiertelnie i władna, i żywa!“.

Tak, „nieśmiertelnie władna i żywa“ Polska musi dojść do głosu prędzej lub później i musi spełnić swą misję mesjaniczną, wcielenia w życie, w stosunki społeczne, polityczne i międzynarodowe ideałów Chrystusowych — **nie panowania tego lub innego Kościoła,** lecz panowania najczystszej etyki chrześcijańskiej. To się stanie wbrew wszystkim wrogom Mesjanizmu Polskiego, wbrew wszelkim wysiłkom Akcji Katolickiej, pomimo wrogiego ustosnkowania się do niego kleru rz.-katolickiego, pomimo nawet tego, że go „szczególnie sobie upodobali“ i pod jego sztandarem stoją wyszydzani i odsądzeni od czci i wiary... **Marjawici.**

Podnoszą się już głosy, pojedyńcze zrazu, ale będzie ich coraz więcej przybywać; Naród wreszcie cały zrzuci z siebie jarzmo niewoli duchowej — i sztandar Mesjanizmu pochwyci w swe dłonie.

„Kurjer Wileński“ umieścił znamienny artykuł p. Jerzego Znamierowskiego, z wielką siłą uświadamiający społeczeństwo, że „poza wieszczami, jak powiada Pigoń, niemasz dla nas życia, że droga przez nich wskazana jest jedyną w przyszłość ku odrodzeniu, wyzwoleniu.“[1])

„Z Europą może się powtórzyć tragedja legendarnej Atlantydy — pisze pan Znamierowski. — Dylemat dzisiaj brzmi — w płaszczyźnie społecznej: albo dobrowolne chrześcijaństwo, albo przymusowy bolszewizm czy faszyzm; w płaszczyźnie politycznej: albo Stany Zjednoczone świata, albo zagłada cywilizacji przez wojnę; w płaszczyźnie eschatologicznej: albo Królestwo Serca, albo — Sąd Ostateczny...

„My Polacy — pisze dalej autor wzmiankowanego artykułu, zatytuło-

(1 Z Epoki Mickiewicza. Pigoń. str. 312.

wanego—O „słowo" Polski—jesteśmy w bardzo trudnem położeniu, ale innego wyjścia nie mamy jak tylko w bohaterstwo. Wciśnięci pomiędzy młoty Magnitogorska a kowadła Kruppa w Essen — musimy wystrzelić nad narodami ognistym słupem ducha — miłości, piękna, prawdy. Inaczej— niesławnie zginiemy. To nie jest tylko kwestja dobrze uzbrojonej i walecznej armji.

„Od czego zacząć? Od małego. Od „ziarna gorczycznego". — Niech w każdym urzędzie państwowym — czy to w sądzie, czy w ministerstwie, czy w sejmie, czy w senacie — Ewangelja przestanie być li tylko akcesorjum dekoracyjnem lub „złem koniecznem" albo luksusem w katalogu, lecz stanie się przedmiotem codziennego użytku. I niech każdemu wolno będzie do niej się odwołać — niech ona się stanie w Polsce instancją najwyższą. A wówczas spełni się modlitwa Słowackiego o rząd, na który patrząc — można wierzyć w Boga... Tak może uratujemy planetę i ludzkość od zagłady.

To... jest...

Lecz pozwólmy raz jeszcze zabrać głos Słowackiemu:

„Radykalizm Polski jest to Mesjanizm czyli **odmienienie świata** — przez wyciągnięte prawo sumienne z ducha" (Dziennik z lat 1847-49 11 marca 1948 r.) Innemi słowy: Mesjanizm polski jest to radykalizm mający na celu „odmienienie" czyli gruntowną przebudowę świata, do czego bodźcem ma być z ducha — z dobrej wolnej i nieprzymuszonej woli wyprowadzone — prawo sumienia.

To jest prawdziwy współczesny — **Mesjanizm**"...[1])

— Oto ku czemu Polska szła przez wieki, nieświadoma nawet swege celu, i ku czemu obecnie zmierza, choć sprzeciwiają się temu z „uporem rozpaczy" duchy oporne i chcą zahamować jej pęd ku wyzwoleniu z niewoli duchowej, ku celom ostatecznym, ku świetlanej szczęśliwej przyszłości.

Koniec *Wacław Przysiecki.*

1) Kurjer Wileński z d. 11/VI 1939 r.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 10 po Zesł. Ducha Św. według św. Łukasza rozdz. 18.

Onego czasu: Rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu do nieba; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.

Człowiek współczesny „straciwszy pojęcie wartości“ — jak mówił Mickiewicz — pokorę uważa za coś poniżającego godność ludzką. Jest to fatalne nieporozumienie, jest to skutek zaniku w duszach ludzi współczesnych światła Bożego. Jest to fałszywy wniosek z przesłanek stworzonych przy świetle, jakie dać może kaganek ludzkiego rozumu. Jeśli Bóg żąda od człowieka pokory, to ma w Swem żądaniu napewno podwójny cel i największe człowieka i niepomyślane przez nas jego szczęście. Nie zapominajmy o tej prawdzie, że Bóg jest Miłością Najistotniejszą. Że jego życiem jest podnoszenie rozumnego stworzenia, czynienia mu dobrze. Że Bóg z Natury Swojej w całym swoim słosunku do nas wszystko czyni dla coraz większego naszego szczęścia. O tem mówi Dzieło Stworzenia, wymowniej świadczy Tajemnica Chrystusowa. Wołają na cały świat, Narodzenie Boga w stajni betlejemskiej, Jego Męka i Śmierć. A zwłaszcza świadczy o tej prawdzie w sposób olśniewający ducha Tajemnica Boskiej Eucharystji, w której Bóg jest wieczną Ofiarą za nas i Źródłem podniesienia człowieka aż do uczestnictwa w Boskiej Naturze. A tem samem jest Źródłem zjednoczenia z Bogiem w niepojętej miłości.

W jakim tedy stosunku do tych celów pozostaje pokora? Dlaczego jest potrzebna duchowi ludzkiemu?

Pokora — to nie sztuczne, fałszywe, obłudne poniżanie godności ludzkiej. To nie płaszczenie się, nie serwilizm wobec możnych świata. Pokora to — szczera prawda. Prawda, która nagli konsekwentnego człowieka do oddania „co jest Boskiego Bogu“, a co jest ludzkiego człowiekowi. Pokora uznaje, że Bóg jest wszystkiem, a człowiek wziął wszystko od Boga: istnienie ducha nieśmiertelnego i jego przecudne władze. Pokora, co jest równoznaczne z prawdą, nie pozwala zapominać, że jeśli człowiek postępuje duchowo, staje się podobniejszym w myślach, słowach, czynach i cierpieniu

Chrystusowi Panu, — to zawdzięcza to Bogu. Innemi słowy: pokora nie pozwala nam zapominać, że Sprawcą naszego istnienia i doskonałości duchowej, — o ile poddajemy się działaniu Bożemu, —jest Bóg — a my sami z siebie jesteśmy wobec Boga nicością i niemocą. Ta prawda powoduje przedziwny skutek, że im więcej próżni jesteśmy siebie, własnego „ja“, tem więcej napełnia nas Bóg swemi darami i Sobą. Tem wyżej Bóg nas podnosi, tem bardziej czyni nas podobnymi Sobie i tem ściślej jednoczy nas z Sobą w Miłości. Przeciwnie, im więcej znajduje się w nas siebie samych, własnego „ja“, tem mniej miejsca pozostaje dla Boga. Więc przez brak pokory niejako utrudniamy Mu doskonalenie naszego ducha. Jest to prawda zrozumiała. Jest to najwyższa matematyka w życiu ducha ludzkiego.

Pan Jezus, jako Łaskawość Istotna, Dobroć Nieprzebrana i Miłość Nieogarniona, chcąc ułatwić zrozumienie tej prawdy, podaje nam w dzisiejszej Ewangelji przypowieść o pysznym faryzeuszu i pokornym — choć grzesznym — celniku. Pierwszy z nich pełen siebie, jeśli nawet czyni co dobrego, to sobie przypisuje: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam“. Oto obraz człowieka pysznego, a więc niemającego prawdy w sobie. Prawdy którąby nakazywała mu wyznać, że Bóg jest Sprawcą dobra, jakie znajduje się w duszy ludzkiej; więc Bogu nale ży się za nie Chwała. Drugi typ, podany w dzisiejszej Ewangelji — to celnik, wykluczony ze społeczności ludzkiej i wzgardzony przez pozornie sprawiedliwych. Ten—powiada Ewangelia,—„stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu do Nieba, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu“. Oto pokora, czyli prawda, uznaje swój stan nieszczęśliwy duchowo, uznaje, że Bóg jest Miłością i zawsze gotów jest okazać Miłosierdzie tam, gdzie znajduje się szczera prawda. Wedle nauki naszej Mistrzyni i Założycielki: milszą jest Bogu pokora w jawnogrzesznicy, niż pycha w człowieku sprawiedliwym. Bo nieczystość jest grzechem ludzkim i często pochodzi ze słabości człowieka; a pycha jest grzechem szatana; który nie ostał się w prawdzie i zbuntował przeciwko Bogu“.

Jaka stąd dla nas nauka?

Szukajmy w życiu prawdy. Prawdy wobec własnego sumienia, woboc Boga i ludzi. Oddawajmy Bogu miłość bez zastrzeżeń, za wszystko: że nas stworzył, odkupił i chce naszego szczęścia na wieki. Nie szczędźmy siebie w moralnem chło-

staniu własnej nędzy moralnej w oddawaniu Bogu Chwały za Miłosierdzie względem nas. Uważajmy siebie za niższych moralnie od wszystkich ludzi. Prośmy jak celnik: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. A Pan i do nas powie: „Zstąpcie usprawiedliwieni do domów waszych, bo kto się uniża będzie wywyższon.“

Bp J.

JULJUSZ SŁOWACKI

Panie jeżeli zamkniesz

Panie jeśli zamkniesz słuch narodu,
Napróżno człowiek swe głosy natęża:
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umiera jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie,
I jako szermierz wystąpi zapaśnie:
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu Ty Twoje namaszczenie
Włożysz na czoło, ten bez żadnej pracy
W powietrzu Twojem jak powietrzni ptacy
Pływa, a święte karmią go promienie.

Z GŁOSÓW PRASY

„Jutro Pracy“ w artykule „Dwadzieścia tysięcy osadników“ opisuje szczegółowo osadnictwo włoskie w Afryce:

„To co teraz Włosi robią w Afryce, zaczyna imponować światu: 4.500 klm. szos w Abisynji, 3000 dróg o asfaltowej nawierzchni w Libji. To zaczyna być naprawdę imperjum.

Kolonizacja na wielką skalę...

W Tunisie włoskim wydobywa się niejako zpod piasku gospodarcza cywilizacja starej Romy, ale już na modłę naszych czasów, z rozmachem faszystowskim i w formie technicznej w. XX-go: studnie artezyjskie, kanały, ogrody, domy osadnicze, jako wzór ferm. I co najważniejsza – dbała o ludność, troskliwa administracja.

Kolonizacja odbywała się najpierw według systemu kapitalistycznego. To znaczy, że rząd włoski udzielał zasiłków spółkom prywatnym na inwestycję pod warunkiem, że zatrudniać

będą jedynie i wyłącznie Włochów. Ale kapitaliści, jak to kapitaliści. Woleli siłą rzeczy robotników miejscowych, bo tańsi.

Rząd wobec tego zmienił system. Od kolonizacji kapitalistycznej przeszedł do osadnictwa faszystowskiego. Tworzyć jął drobne, lecz samowystarczalne osady włoskie.

Odbywa się to wszystko tak. Rząd nabywa tereny i po zbadaniu, co do czego się nadaje i ile może przynieść, wymierza działki od 10 do 25 ha, poczem je zabudowywuje całkowicie, stwarzając wieś wzorową, prawdziwy cud w puszczy. Szkoły, świetlice, stadjony, kąpieliska, wodociągi, wszystko to zostało przewidziane i zbudowane pierwszorzędnie. Każdy osadnik przychodzi na gotowe, otrzymuje dodatkowo zasiewy, wyżywienie na rok dla siebie i inwentarza, inwentarz pełny żywy i martwy, nawet meble do domu i jeszcze pomoc pieniężną. Całość ma być spłacona w ciągu 25 lat.

Transporty osadników z Włoch jadą bez przerwy.

Cyfry i daty mówią tu same za siebie. W roku 1935 Libja liczyła 1200 rodzin kolonistów, w tem 200 drobnych właścicieli. W r. 1937 r.—2850, a w tem 300 drobnych. W 1938 r — już 4550 a w tem 2600 drobnych. W ciągu tego roku jeszcze ma być osadzonych w ten sposób w Libji — 20000 osadników. A to znaczy 20000 licznych rodzin włoskich.

Jeszcze jedno ciekawe.

Nie przyjmuje się w Libji Włochów z kapitałem, którzy chcieliby robić tam interesy. Obowiązuje bowiem zasada, że kapitał ma zastosowanie we Włoszech. Na osady jedzie proletarjat. Rząd pragnie, aby proletarjusz doszedł do własności, aby, Włoch nie był wiecznym nędzarzem i żebrakiem.

Z krainy niewoli ducha

Tygodnik „Spólnota" słusznie bije na alarm z powodu pijaństwa szerzącego się w Centralnym Okręgu Przemysłowym:

„Po obszarach Centr. Okręgu Przemysłowego, tam, gdzie dziś przewalają się miljony, które mają stworzyć nowy, potężny ośrodek przemysłu i podnieść dobrobyt nędznie dotychczas wegetującej ludności, włóczą się dzisiaj już ponure cienie.

Pijaństwo.

Niektóre przedsiębiorstwa zmuszone zostały do zredukowania pracy do pięciu dni tygodniowo. Robotnik, zwłaszcza niefachowy, z chłopów miejscowch, po otrzymaniu zarobku tygodniowego, jest oszołomiony ilością otrzymanej gotówki, której dawniej przez cały rok nie widział. Pije tedy w sobotę i w niedzielę, a w poniedziałek „poprawia". Pije przeważnie somogon, którego fabrykacja znowu odżyła wskutek taniości zboża.

W kieszeniach szynkarzy toną sumy, które miały podnieść dobrobyt ludności.

Od wsi do wsi krążą furgoniki z towarem. Woda kolońska, bez której dziewuchy wiejskie naraz obejść się nie mogą. Pseudo-jedwabne pończochy, paczki, w których za jedne 2 zł można nabyć koszulę, kalesony i 125 „przedmiotów". Wszystko nic nie warte. Tandeta.

Do kieszeni oszustów-handlarzy idą krocie, które miały być użyte na ulepszenie gospodarki rolnej.

COP gwałtownie potrzebuje zdrowej akcji czynników społecznych.

No, i mniej „liberalizmu" ze strony władz w stosunku do różnych oszustów i wyłudzaczy, a także szynkarzy.

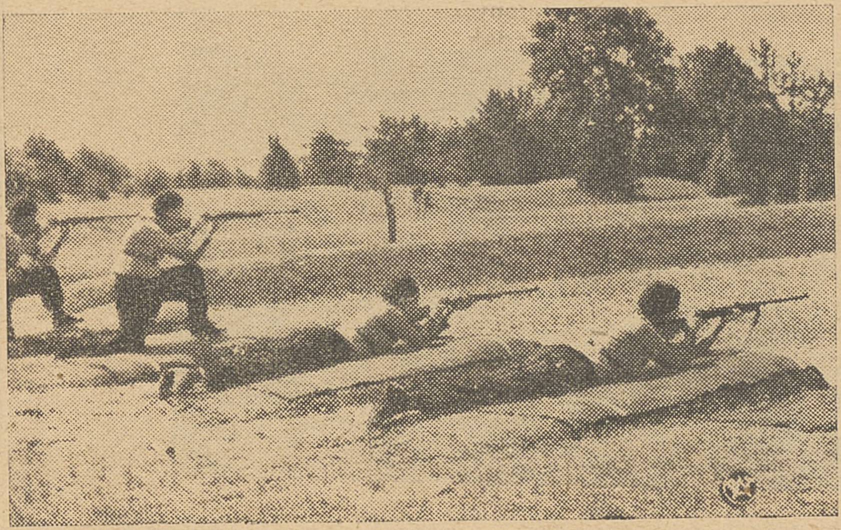
Co Polska ma wzamian za 20 miljonów złotych, wypłacanych corocznie klerowi rzymskiemu, który trzyma duszę narodu na postronku?

„Mały Dziennik" z prostotą wyjaśnia nam tajemnicę powodzenia akcji, skłaniającej prawosławnych na wołyniu do przechodzenia na rzymski katolicyzm!

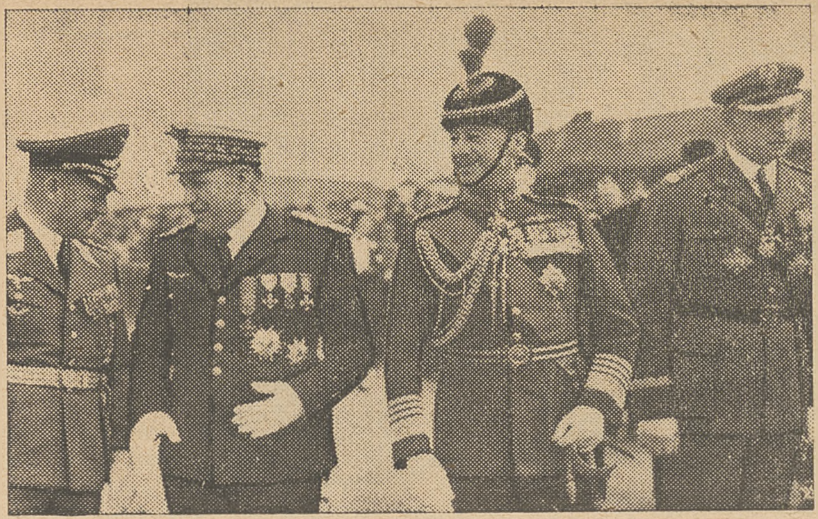
„Należy jednak podkreślić, że od pierwszej chwili naszych rządów na Wołyniu pracował gorliwie, nie zrażając się przeciwnościami Kościół Katolicki. Wystarczy powiedzieć, że w latach 1926-38 powstało tu 88 nowych parafij, zbudowano 52 kościoły i 22 kaplice. Jednocześnie rozwijają się pomyślnie stowarzyszenia Akcji Katolickiej, szerzące ducha wiary i zdrowego patrjotyzmu. Wysiłkom Kościoła w dziele umocnienia religji katolickiej i patrjotyzmu polskiego dzielnie sekundują tu wojsko i oddziały KOP-u."



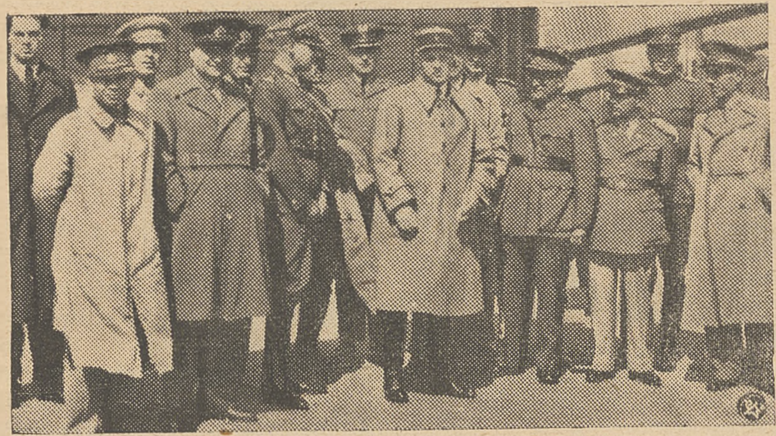
W Anglji bawili przedstawiciele młodzieży polskiej, przybyli na zaproszenie brytyjskich organizacji młodzieży. Wycieczka zwiedziła Anglję, rozpoczynając swój objazd po kraju od złożenia wieńca na pomniku Nieznanego Żołnierza w Whitehall w Londynie.



Przygotowanie kobiet do obrony kraju stało się zagadnieniem żywem i ważkiem nietylko w Polsce, ale i na szerokim świecie. Na zdjęciu — moment z ćwiczeń w strzelaniu z karabinu na kursie instruktorek w Spale.



Z okazji 25-ej rocznicy lotnictwa wojskowego belgijskiego odbył się wielki meeting w Ewers, w Belgji, gdzie na lotnisko przybyły eskadry z różnych krajów. Na uroczystości tej reprezentował Polskę gen. Rayski (pierwszy z prawej); przybyły również eskadry francuskie, angielskie, niemieckie, holenderskie i szwajcarskie.



W Dunkierce grupa oficerów zagranicznych zwiedzała port, zapoznając się z jego urządzeniami. W skład wycieczki oficerów zagranicznych wchodzili m. in. Polacy, Grecy, Rumuni, Portugalczycy, Litwini, Jugosłowianie, Szwajcarzy i inni.



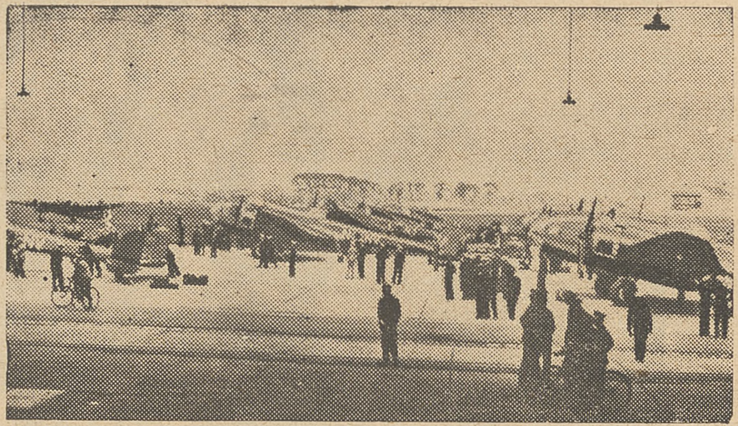
Prezes L.O.P.P. i Gener ny Komisarz Pożyczki Obrony Przeciwlotnicze gen. Leon Berbecki przyjął bawiącego w W rszawie Jana Kiepurę. Jan Kiepura złożył p. G nerałowi sprawozdanie ze swych koncertów, z których dochód przeznaczony został na do rojenie armji. Na zakończenie audjencji Jan Kiepura oglądał księgę honorową L.O.P.P., w której się wpisał.



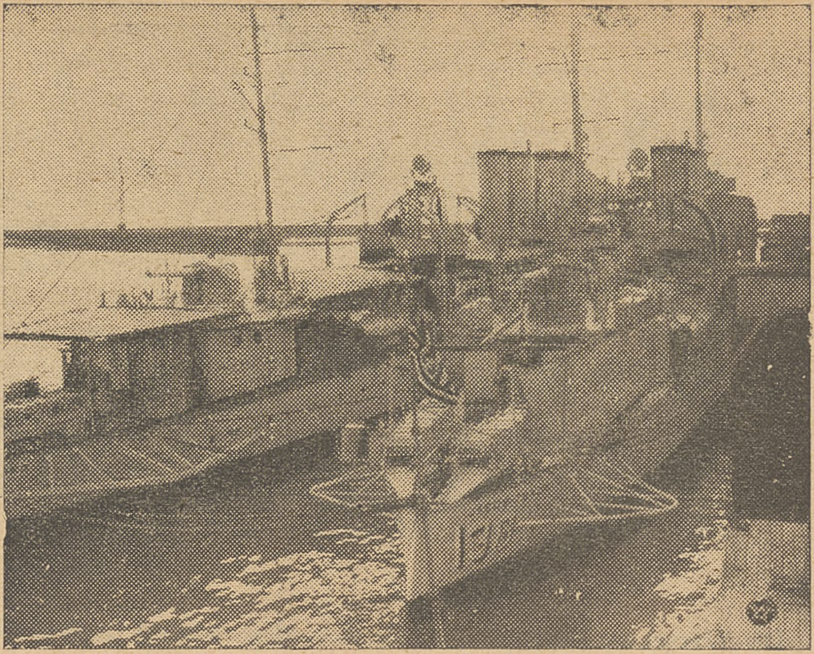
Do Warszawy przybył król Albanji, Achmed Zogu, z rodziną i świtą. Na zdjęciu — moment przybycia Achmed Zog wraz z małżonką, siostrą i świtą na dworzec główny w Warszawie.



Do Warszawy przybyła wycieczka dziennikarzy litewskich w liczbie 12 pod przewodnictwem red. Delinikajtisa. Uczestnicy wycieczki zabawili w Warszawie 2 dni, poczem udali się w dalszą podróż po Polsce.



Tegoroczne święto narodowe Francji miało charakter wielkiej manifestacji wojskowej, przyczem prócz różnych rodzajów broni armji francuskiej wzięły w niem udział silne kontygenty armji angielskiej. Na lotnisko le Bourget przybyło m. in. 5 eskadr samolotów angielskich najnowszego typu pod naczelnem dowództwem wicemarszałka wojsk lotniczych Anglji, Playfair.



Do Havru przybyły kontrtorpedowce amerykańskie „Jacob Jones" i „Badger" w asyście krążownika francuskiego „Trenton".



Zdjęcie przedstawia tygrysa w jednym z ogrodów zoologicznych, zażywającego przyjemnej kąpieli podczas wielkiego upału.

Pismo „Polak-Greko-Katolik“ w N12 tak się rozczula nad polskością akademików lwowskich, zamieszkujących Dom Techników, który policja musiała zdobywać, aby aresztować studentów winnych ciężkiego pokaleczenia i zabójstwa swoich kolegów inowierców:

„Naród polski stał się przedmiotem wielkiej troski swego patrona, św. Andrzeja Boboli. Polska młodzież akademicka we Lwowie dostąpiła wielkiej łaski; otrzymała po wieczne czasy bezcenne relikwje Świętego Bohatera i po odbytych rekolekcjach i po przyjęciu Chleba Anielskiego w triumfalnej procesji z katedry przeniosła ten najdroższy skarb narodowy do kaplicy II Domu Techników, gdzie spoczywać będzie aż do wybudowania kościoła akademickiego“.

Wojna tylko oddaliła się

Po kulminacyjnych momentach europejskiego kryzysu, gdy lada dzień i lada godzina spodziewano się wybuchu, gdy życie publiczne i prywatne organizowano doraźnie pod kątem wojennych praw i potrzeb, — nastąpiło odprężenie. Na giełdach międzynarodowych kursy poszły w górę, w Polsce ta reakcja po wielkiem napięciu idzie jeszcze dalej. Wojna — mówimy oczywiście o nastrojach społeczeństwa — oddaliła się, przestano się nią interesować, przestano się z nią liczyć. Ludzie obojętnie czytają apele o gromadzenie „żelaznych zapasów żywności“. Poco się tem kłopotać? Ludzie się dziwią gorliwości władz w przeprowadzaniu akcji obrony przeciwlotniczej; poco na gwałt te schrony? Nie wiemy, ile masek gazowych kupiono w ostatnich czasach, ale podobno niewiele.

Nie chcemy nikogo alarmować. Wojna istotnie oddaliła się. Ale — tak jak dziś sprawy stoją i gdy wyłączymy z kalkulacji działanie cudów — wojna jest nieunikniona.

Kiedy wybuchnie? Nie wiemy. Nie koniecznie w sierpniu, lub wrześniu, niekoniecznie w dniach, które astrologowie określają, jako krytyczne, ani w dniach, w których jakoby Hitler „ma zamiar“ podjąć jakąś ostateczną rozgrywkę. Te wszystkie „daty“ zdołały doszczętnie skompromitować się od marca b. r., ponieważ nie sprawdziła się żadna. I ci, którzy według takiego feralnego kalendarza układali swe urlopy, swe wydatki, swe plany życiowe, mieli dość sposobności przekonania się, że te obliczenia, nawet poparte „popularnemi rewelacjami“ różnych „wtajemniczonych osobistości“ są bezwartościowe.

Wojna nie wybuchła dotąd, ponieważ jej przygotowania — polityczne i wojskowe — nie zostały ukończone.

Intensywna — mimo okresu letniego — praca dyplomatów, generałów uzupełnia braki, wykańcza system sojuszów. Równocześnie światowy aparat gospodarczy przestawia się na produkcję wojenną z całą metodycznością.

Jeszcze dla państw osi istnieją nadzieje na zabezpieczenie dodatkowych źródeł surowców. Jeszcze między Niemcami i Włochami dokonują się przesunięcia, cementujące związek tych państw i usprawniające ich gospodarczą i militarną współpracę. Jeszcze wypadki na Dalekim Wschodzie mogą rozwinąć się w sposób, zmieniający układ sił w Europie. Jeszcze Hitler może liczyć na rozluźnienie solidarności i gotowości bojowej swych przeciwników.

Ale musi nadejść dzień, w którym nic więcej nie da się już zrobić i niczego już nie będzie można oczekiwać. Kiedy każda chwila zwłoki będzie wstępem do przegranej, wtedy padnie rozkaz.

Dlatego nie wolno nam liczyć na pokój, ani na rewolucję pałacową Berchtesgaden, ani na ewolucyjne przejście Niemiec na

drogę pokojowej współpracy ze wszystkiemi narodami. Nic w Trzeciej Rzeszy nie wskazuje na możliwość takiej zmiany. Niczego tam nie odwołano i nie cofnięto z programu, który mieczem ma zrealizować panowanie germańskie nad światem.

Wszystko, co rząd nasz czyni dla wewnętrznego przygotowania obrony, jest aż nadto uzasadnione. A społeczeństwu nie wolno poddawać się złudzeniom, że to tylko „na wszelki wypadek", że schrony buduje się, aby dać zajęcie bezrobotnym, że maski sprzedaje się, aby LOPP miała z tego dochód. W porównaniu z gorączkową akcją innych narodów, chociażby anglików, nasze tempo jest zbyt powolne, nasz realizm w ocenie rzeczywistości bardzo problematyczny.

Kiedyś z perspektywy wojny już prowadzonej, robić będziemy rachunek sumienia. I wtedy oby nie powstało oskarżenie, że zmarnowaliśmy chociażby lato 1939 r., ukołysani iluzjami, że jesteśmy już poza niebezpieczeństwem, że niema powodu do śpiesznych wysiłków, że na wszytko będzie czas, gdy znów zadzwonią dzwonki alarmowe. Na to, co dziś można i trzeba zrobić, wtedy czasu nie będzie.

Dziś jeszcze można nadrobić wiele, jeśli każda minuta zostanie należycie wykorzystana. I ten nakaz obowiązuje nietylko ministrów, ale każdego obywatela — w jego własnym zakresie. Nie żąda się zresztą od niego czynów bohaterskich, — wystarczy sumienne, obowiązkowe, bezzwłoczne stosowanie się do dyrektyw, udzielanych przez czynniki, organizujące obronę.

Imperatywem jest dziś pogotowie, z każdym dniem bardziej precyzyjne i doskonałe, bardziej powszechne i tak urządzone, by za pierwszym sygnałem bez zamieszania i plątaniny wszystko i wszyscy znaleźli się na swych miejscach.

Dlatego dziś trzeba budować schrony, a nie w ogniu już spadających bomb. Dziś trzeba kupować maski, a nie w chwili ostatniej przypuszczać szturm do składów, lub szukać gorączkowo protekcji poza kolejką. Dlatego dziś trzeba zaopatrzyć spiżarnie w ów 2-tygodniowy zapas, dziś trzeba kupić na zimę węgiel, nie wtedy, gdy powstać mogą trudności transportowe.

Możliwe, że wojna wybuchnie za pół roku, lub rok, lub jeszcze później. Ale i w tym wypadku bezcenną wartość posiada każda chwila, ponieważ wojna jest sprawą olbrzymią, a przygotowanie do niej bezbłędne i zupełne właściwie wymaga pracy pokoleń.

(„Wiek Nowy").

Z Polski i ze świata

Pożyczka dla Polski

Rząd Wielkiej Brytanji wyraził gotowość udzielenia gwarancji kredytów eksportowych w wysokości 8 miln. funtów dla ułatwienia rządowi polskiemu poczynienia w Wielkiej Brytanji zakupów materjałów, niezbędnych dla obrony Polski.

Szczegóły zarządzeń, jakie winny być poczynione, są obecnie uzgadniane między polską delegacją finansową i odnośnemi resortami rządu brytyjskiego.

Ponadto odbywały się również rozmowy z rządem polskim co do możliwości udzielenia pożyczki gotówkowej przez rząd brytyjski wspólnie z rządem francuskim.

Wielkie manewry wojskowe w Anglji

W sobotę 22 lipca rozpoczęły się w Anglji największe ruchy wojsk od czasów wielkiej

wojny. Większość oddziałów terytorjalnej armji udaje się na punkt koncentracyjny, skąd rozpoczną się wielkie manewry.

Koncentracja oddziałów odbywa się w warunkach zbliżonych do warunków współczesnej wojny. Transporty kolejowe odbywają się pod osłoną samolotów. Transporty drogami bitemi są tak zorganizowane, aby zapewnić maximum bezpieczeństwa przed at k . i lotniczemi. Jeden z oddziałów został zaatakowany przez eskadrę „nieprzyjacielską“ i obrzucony petardami z gazem łzawiącym.

„Zaatakowani“ żołnierze wykazali duże poczucie dyscypliny i opanowania, wykonując sprawnie wszystkie rozkazy. Transporty i przemarsze wojsk odbywają się nocą.

W dniu 9 sierpnia rozpoczną się wielkie manewry floty brytyjskiej z udziałem 25.000 rezerwistów, marynarzy i oficerów, którzy już otrzymali rozkazy stawienia się w oznaczonym dniu w swych oddziałach.

Ćwiczenia niemieckich łodzi podwodnych

Na Bałtyku odbyły się zakrojone na szeroką skalę manewry niemieckich łodzi podwodnych, które trwały trzy dni.

Wzięły w nich udział flotylle łodzi podwodnych, obejmujące łodzie podwodne o wyporności 250, 512 i 740 ton.

Ogółem brało udział w manewrach 5 flotylli łodzi podwodnych.

Celem manewrów było przećwiczenie ataków na statki handlowe, bronione konwojem. W ćwiczeniach tych brał udział główny dowódca niemieckiej marynarki admirał Roeder.

Dżuma na statku emigrantów

„Joint“ i „Hicem“ otrzymały telegraficzny apel z Bejrutu o rozpaczliwej sytuacji 658 uchodźców żydowskich z Czechosłowacji, którzy po trzydniowym pobycie w kwarantannie bejruckiej ponownie załadowani zostali na statek włoski „Preslo“ i wysłani na pełne morze bez żywności i wody.

Jak wiadomo, pasażerowie „Preslo“ zostali zatrzymani w porcie bejruckim na skutek apelu kapitana, który alarmował władze libańskie o wybuchu dżumy wśród uchodźców, z których 2-ch zmarło. Pasażerowie „Preslo“, wśród których znajduje się 200 kobiet i 50 dzieci, tułają się po morzu już od blisko trzech miesięcy.

Porozumienie między Paryżem Londynem i Moskwą osiągnięte

Francuskie koła polityczne wykazują duży optymizm co do rokowań angielsko francusko-sowieckich.

„Intrensigeant“, komentując rokowania francusko-angielsko-sowieckie, pisze iż układ sowiecki będzie miał podwójny charakter: polityczny i wojskowy. Strona wojskowa będzie bezwątpienia konsekwencją porozumienia politycznego. Skoro więc porozumienie polityczne jest już prawie na ukończeniu, jest rzeczą naturalną — oświadcza dziennik — iż przystępuje się do rozmów wojskowych. W tej dziedzinie należy w krótkim czasie oczekiwać zasadniczych decyzyj ze strony Paryża i Londynu. Decyzje te właśnie dotyczą wysłania misji wojskowej do Moskwy.

„Mała wojna“ sowiecko-japońska

Komunikat armji kwantuńskiej donosi, iż w ciągu wtorku 25 b. m. toczyła się walka artyleryjska pomiędzy baterjami japońskiemi a sowieckiemi.

Baterje japońskie, zajmujące stanowiska w pobliżu Balszagal, zmusiły swym ogniem do milczenia artylerję sowiecką, umieszczoną na zachodnim brzegu rzeki Khałki.

W ciągu toczących się jednocześnie walk lotniczych lotnictwo japońskie odniosło dalsze sukcesy, strącając, według komunikatu, 59 samolotów sowieckich, z tego 17 przed południem, a 42 po południu.

Natomiast agencja „Tass“ podaje na podstawie wiadomości ze sztabu wojsk mongol-

sko-sowieckich, że w czasie od 23 do 25 lipca w Mongolji wojska japońsko-mandżurskie usiłowały kilkakrotnie atakować i zająć stanowiska wojsk mongolsko-sowieckich na wschód od rzeki Khałki. Usiłowania te zostały odparte przez wojska mongolsko-sowieckie, które zadały wielkie straty wojskom japońsko-mandżurskim.

Wojska sowiecko- mongolskie zajmują mocno dawne pozycje na wschodnim brzegu Khałki. Poza walkami wojsk lądowych w tym samym czasie doszło też do starcia sił powietrznych. W walkach 23 lipca lotnictwo japońskie straciło 15 samolotów myśliwskich, 2 bombowce, 2 samoloty wywiadowcze i aerostat, który poprawiał strzały artylerji japońskiej.

W czasie walk w dniu 24 lipca Japończycy stracili 34 samoloty myśliwskie, 2 bombowce i 1 aerostat. 25 lipca strącono 10 samolotów japońskich i spalono 1 aerostat. 6 samolotów mongolsko-sowieckich nie powróciło do swych baz.

Hitler ciężko chory

Rozeszła się w kołach lekarskich w Warszawie sensacyjna wiadomość:

Do jednego ze znanych neurologòw wiedeńskich, emigranta z Niemiec, przebywającego w Warszawie, zwrócono się z propozycją wyjazdu do Berchtesgaden. Proponowano mu honorarjum 50 tys. złotych i gwarantowano bezpieczeństwo na terenie Rzeszy.

Dr. E. M. propozycję wyjazdu odrzucił.

Jak się okazuje w kwietniu i maju kanclerz Hitler pracował całemi dniami i nocami —bez wypoczynku. Nadwyrężyło to jego system nerwowy. W dodatku ciągłe konferencje z przedstawicielami armji, których spory musiał własnym autorytetem łagodzić, przyczyniały się do stałego zdenerwowania.

Przed kilku tygodniami Hitler wezwał do siebie wszystkich swoich najbliższych współpracowników i zarzucił im działanie na szkodę systemu. Twierdził, że ciągłe intrygi i niesnaski w łonie partji i armji—osłabiają reżim.

W pewnym momencie kanclerz Hitler stracił przytomność. Zawezwano lekarzy, którzy stwierdzili, że kanclerz uległ szokowi nerwowemu.

Zarządzono natychmiastowy wyjazd do Berchtesgaden, gdzie otoczono kanclerza troskliwą opieką lekarską. Zabroniono przelotu samolotów nad rezydencją führera i okolicą. Tłumaczono to tem, jakoby warkot motoru przeszkadzał kanclerzowi w pracy.

Do Hitlera nie był wpuszczany nikt z ministrów. Zawezwano natomiast brata — „führera“, który przebywa z nim przez cały czas.

Kanclerz był przez dłuższy czas izolowany od świata. Pozostałością po przebytym szoku był przewlekły stan osłabienia nerwowego.

Po pewnym czasie nastąpił powrót do normalnego stanu. Hitler zdawał się być zupełnie spokojny. Wówczas pozwolono mu na wygłoszenie krótkiej mowy na otwarciu wystawy sztuki. Tekst przemówienia ułożono tak, aby nie dotyczył spraw politycznych, które mogłyby przyczynić się do nerwowego podniecenia kanclerza.

Mimo to, już sam fakt wygłaszania przemówienia wpłynął tak deprymująco na Hitlera,że powrócił stan apatji, a później nastąpił jeszcze jeden szok.

Do Berchtesgaden wzywane są coraz to inne sławy lekarskie. W ubiegłym tygodniu bawił tam profesor wydziału medycznego uniwersytetu londyńskiego. Obecnie,jak to już zostało wyżej powiedziane, zwrócono się do dr. E. M. Żona jednego z najbliższych współpracowników Hitlera leczyła sie w swoim czasie (3 lata temu) u dr. M. w Wiednin, który zdołał wyleczyć ją

Hitler jest obecnie nadal izolowany od świata. Nie czytuje prasy i nie jest poinformowany o bieżących wydarzeniach politycznych.

Kronika marjawicka

Z misji Marjawickiego Kościoła na Węgrzech

Jak poznałem Marjawitów?

1)

Przed paru laty, jeszcze jako kleryk rzymsko-katolicki, często przyjeżdżałem do Polski, gdyż interesował mnie ten kraj, z którego pochodzi moja rodzina. W owym czasie w węgierskich gazetach dużo czytałem o Marjawitach i o tem, że między nimi nastąpił rozłam. Prasa z tego powodu wypisywała bardzo dużo głupstw i sensacyjnych wiadomości o Kościele Marjawickim, ja jednak widziałem w tem tendencyjną i złośliwą akcję i ruch ten religijno-społeczny już wówczas bardzo mnie interesował. Gdzie tylko można było coś posłyszeć lub wyczytać o Marjawityzmie nie żałowałem fatygi, żeby skorzystać z tego źródła.

Raz, już po wystąpieniu z rzymskiego seminarjum, gdy zaszedłem pomodlić się do kościoła Reformatów, odczułem wielką potrzebę zwrócenia się listownie bezpośrednio do Marjawitów.

Tu muszę zaznaczyć, że nigdy nie miałem zamiaru nawet w myśli opuścić Kościół Rzymski, którego wiarę uważałem za jedynie prawdziwą, tylko obyczaje wydawały mi się pogańskie, dlaczego też straciłem chęć być kapłanem rzymsko-katolickim i wystąpiłem z seminarjum. Postanowienie przeto zwrócenia się do Marjawitów również nie miało na celu przejścia do ich Kościoła, lecz podyktowane było chęcią dowiedzenia się prawdy i jakiemś dziwnem przeczuciem, że znajdę tam odpowiedź na wiele dręczących mnie zagadnień.

Nie mając żadnego adresu i nie wiedząc, gdzie jest główna siedziba marjawitów, bez namysłu napisałem na kopercie: Biskupstwo Marjawitów — Kraków.

Myślałem sobie, że Kraków, jako większe miasto, musi mieścić w sobie jakąś placówkę marjawicką.

Nie znając polskiego języka, napisałem po niemiecku. Ale jakże trudno mi było sformułować, o co właściwie mnie chodzi? Osiem czy dziewięć listów zniszczyłem, zanim nareszcie zdecydowałem się jeden wysłać. Teraz czekałem na odpowiedź. Po tygodniu myślałem już, że szkoda było mego zachodu i wysiłków, że Marjawici mnie nie raczą nawet odpisać.

Upłynął jeszcze jeden tydzień. Straciłem ostatecznie nadzieję, że odpowiedź nadejdzie, aż tu przychodzi listonosz i przynosi list z Polski. Czytam, kto jest nadawcą: „Naczelny Biskup Marjawitów. Płock“. Jakto? — pisałem do Krakawa, a odpowiedź przychodzi z Płocka? Ale jak się to stało, o tem wie tylko sprężysta organizacja polskiej poczty. Rozrywam kopertę i czytam miły i pełen braterskiej życzliwości list Biskupa Filipa, w którym wyjaśnia mi cel Marjawityzmu, odpowiada na moje pytania i zachęca, abym coś więcej o sobie napisał. Przy tem do listu dołączona była broszura w niemieckim języku: „Zasady wiary Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów“. Było to w grudniu 1937 r. Broszura, to znaczy „Zasady Wiary“ bardzo mi się podobały. „Tu jest, powiedziałem sobie, odpowiedź na moje wątpliwości w wierze“. Z broszurą tą nie mogłem się rozstać, zawsze nosiłem ją przy sobie i często odczytywałem. Przetłomaczyłem ją wreszcie na węgierski język i posłałem do dawnego mego seminarjum, swemu spowiednikowi, ażeby lepiej zrozumiał przyczynę mego wystąpienia.

Odtąd często korespondowałem z Naczelnym Biskupem, który zawsze znalazł czas, ażeby mi odpisać na każdy list.

Na jedno tylko zgodzić się nie mogłem i to miałem do zarzucenia Marjawityzmowi, że, jak sądziłem, kobieta u nich była założycielką Kościoła. Miałem jednak wyjaśnione, że Marja Franciszka nie założyła Kościoła, tylko była założycielką Zgromadzenia Sióstr i Kapłanów Marjawitów, a że Kościół powstał po wyłączeniu Marjawitów z Kościoła Rzymskiego i po otrzymaniu sakry biskupiej od Kościoła Staro-Katolickiego w Holandji z rąk Arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula.

Rezultatem tych korespondencyj, wyjaśnień i rozważań było to, że w marcu 1938 roku napisałem do Naczelnego Biskupa list, prosząc go o przyjęcie mnie do Zgromadzenia Kapłanów Marjawitów. Przeszło miesiąc nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, dopiero w początkach maja Biskup Filip odpisał mi, że mogę przyjechać do Płocka. Nie namyślając się długo spakowałem swoje rzeczy i przez Warszawę podążyłem do Płocka. W Warszawie nocowałem przy kościele marjawickim na ul. Szarej i poznałem pierwszego kapłana marjawickiego br. Czesława. W pokoju, w którym spałem wisiał na ścianie naprzeciwko łóżka portret duży Mateczki — Marji Franciszki. Wpatrywałem się w niego przez trzy blisko godziny, nie mogąc zasnąć pomimo zmęczenia. Gdy zasnąłem, przyśniła mi się Mateczka: wystąpiła z ram obrazu i przemówiła do mnie: „Pan Jezus wybrał cię, żebyś pracował dla Chwały Bożej, ale będziesz wiele cierpiał i dzwigał ciężki krzyż. Wytrwasz, jeśli się przekonasz, że to jest Dzieło Boże. Syneczku masz wielkie powołanie — bądź pokornym“.

Na drugi dzień, gdy słuchałem Mszy Św. utwierdziłem się w przekonaniu, że Marja Franciszka jest święta, i że jest wybrana przez Boga, jako narzędzie do udzielanie grzesznikom nadzwyczajnych łask. Tegoż dnia wyjechałem do Płocka. Droga mi się wydała zbyt dtuga. Nie mogłem się doczekać, kiedy nareszcie zobaczę Świątynię, kolebkę ruchu marjawickiego.

c. d. n.

Juljusz Marja Otto Czernohorsky
kapłan marjawicki na Węgrzech.

Z życia innych kościołów i wyznań

Prześladowania Ewangelików w Słowacji

Rządy nowego państwa słowackiego, którego niezawisłość jest bardzo problematyczna, rozpoczęły się od bezprzykładnego ucisku ewangelików. Prześladowania te trwają od szeregu miesięcy. Słowak gnębi Słowaka, a przyczyną—jest nienawiść wyznaniowa i partyjno-polityczna rządzącej dziś germanofilskiej i faszyzującej grupy hlinkowskich działaczy...

W zatatrzańskiej republice germanofilski rząd katolickiego księdza prałata dra Józefa Tiso nietylko degraduje Słowaków-ewangelików do roli parjasów, zamyka towarzystwa i szkoły ewangelickie, a majątek ich konfiskuje na rzecz towarzystw i szkół rz.-katolickich, zwalnia ze służby państwowej urzędników i nauczycieli wyznania ewangelickiego, gnębi prasę słowacko-ewangelicką licznemi konfiskatami, przymusza Słowaków-ewangelików do wstępowania w szeregi bojowych i ściśle wyznaniowych zrzeszeń rz.-katolickich, a nawet, co powinno wywołać jak najżywsze protesty ewangelików w Polsce i na całym świecie, dopuszcza stosowanie przez bojówki partji hlinkowskiej bestjalskiego teroru. W Słowacji na ulicach miast i miasteczek rozlega się dziś takie hasło:

„Precz z Czechami, precz z Żydami, ewangelicy słowaccy wynosić się do Kanady“.

O prześladowaniu ewangelików słowackch przenikają niestety do prasy polskiej tak skąpe wiadomości, że ogół społeczeństwa polskiego nawet w części nie wyobraża sobie tej wielkiej niedoli i tego barbarzyńskiego teroru, na który została wystawiona bodaj najwartościowsza część narodu słowackiego...

Skrajna w uległości Niemcom pogańskim, wyraźnie hitleryzująca, chociaż na zewnątrz reklamująca się rz.-katolicyzmem grupa hlinkowców na czele z Tiso, Tuką, Machem i Durczańskim, sterując w myśl dyrektyw Berlina i „gauleitera“ Karmazyna (wodza miejscowej ludności niemieckiej) polityką rządu bratysławskiego, ponosi całkowitą odpowiedzialność za zamknięcie po 70-ciu latach istnienia autonomistycznego „Narodni Noviny“, ze szpalt którego płomiennie przemawiał swego czasu ks. pastor Marcin Razus, zwany przez ogół słowacki „sumieniem narodu“; ponosi moralną i faktyczną winę za napaści sfanatyzowanych band hlinkowskich na kościoły i domy ewangelickie i za bandyckie wprost wyczyny bojówkarzy słowacko-rz.-katolickich z jedynej dziś dozwolonej partji hlinkowskiej. Z tym praktykowanym bezkarnie terorem hlinkowców rz.-katolicka hierarchja kościelna w Słowacji oficjalnie nie solidaryzuje się, a mnożą się wypadki, że i rz.-katoliccy biskupi słowaccy hamują zapędy zhitleryzowanych hlinkowców.

Z katolickich poetów słowackich przeciwko temu prześladowaniu ewengelików protestował przedewszystkiem płomienny i czołowy bard narodowy Andrzej Żarnov, zaś z polityków słowackich — rz.-katolik, b. minister i b. poseł, Karol Sidor, którego popularność nieustannie wzrasta. Niestety, ministra Sidora premjer Tiso, najbardziej serwilistycznie względem Berlina nastawiony Słowak, z rządu bratysławskiego usunął, a dochodzą głosy, iż ten uczeń i następca ks. Andrzeja Hlinki prawie że został pozbawiony swobody ruchów i izolowany w wiosce rodzinnej przez nasłanych gestapistów.

Po okrojeniu Słowacji przez Węgrów liczba ewangelików-Słowaków wzrosła z 17 na 20 proc. ogółu ludności. Piąta część narodu — to kolosalna mniejszość wyznaniowa, a tem poważniejsza, jeśli się zważy, że ewangelicy słowaccy de facto tworzą 80 proc. inteligencji twórczej i to w zakresie kultury duchowej i materjalnej. Większość bowiem literatów, krytyków, artystów, architektów i profesorów — to ewangelicy. Przemysłowcy i finansiści organizatorzy — to również w przeważnej mierze Słowacy wyznania ewangelcko-augsburskiego.

Przypomnijmy, że propaganda hlinkowska jeszcze przed rozbiorem i aneksją Czechosłowacji umiała zręcznie trafiać do pewnych organów prasy polsko-rz.-katolickiej i za pośrednictwem tych pism urabiać w Polsce fałszywe przekonanie, że ewangelicy opanowali po r. 1918 wszystkie stanowiska w Słowacji i krzywdzą większość rz.-katolicką. Na szczęście poza kilkoma pismami bez większego wpływu, ogół prasy polskiej nie dał się wziąć na lep ordynarnej propagandy...

Doszło wreszcie po ostatnich pogromach niektórych parafij ewangelicko-augsburskich przez członków gwardji hlinkowskiej do powstania kwestji ewangelickiej. Wśród przyjaciół protestantów słowackich w Anglji, Francji i Stanach Zjednoczonych podjęto już zbiórkę pieniędzy na ofiary teroru.

Nie jest winą ewangelików słowackich, że mają liczną inteligencję i zamożne i uświadomione społecznie mieszczaństwo. Jest to zasługa i osobista i ich warunków wychowawczych, które spowodowały, że na Węgrzech ostały się z językiem słowackim jedynie zborowe szkoły ewangelickie. Przysłowiowa pracowitość i skrzętność protestantów słowackich dopełniły reszty. Przy-

znają to uczciwi rz.-katolicy, ale ze smutkiem musimy wyznać, że jak dotąd episkopat słowacki kościoła rzymsko-katolickiego w żadnym z listów pasterskich nie raczył uronić ani jednego słowa potępienia czy nagany dla plądrujących parafje słowacko-ewangelickich bojówek hlinkowskich. Rz.-katoliccy biskupi słowaccy nie ośmielili się potępić teroru antyprotestanckiego, uprawianego przez rząd księdza prałata dra Józefa Tiso.

Ilość chrześcijan w Egipcie

Arabski dziennik wychodzący w Kairze „al-Ahram“ (Piramidy) zamieszcza statystykę ludności, która zamieszkiwała Egipt w r. 1938. Według tej statystyki wsamem mieście stołecznem Kairze na 1,312103 mieszkańców jest 128.000 koptów i 80.000 innych chrześcijan. W górnym Egipcie (na południe od delty Nilu) na 6 i pół mil. mieszkańców 800.000 koptów i 5,000 innych chrześcijan. Górny Egipt zamieszkują przeważnie Koptowie, podczas gdy n. p. ortodoksi (szczególnie Grecy i przybyły z Syrji po arabsku mówiący szczep) zamieszkują prowincje delty Nilu.

Zmiana polityki religijnej w Turcji

Arabski dziennik „al-Dschihâd“ (walka wyznaniowa) w Palestynie podaje, że zaraz po śmierci Kemela Atatürka, mahometanizm zaczął się wzmagać w Turcji. Duchowni kierownicy narodu występują coraz energiczniej i śmielej. Pisownia arabska przybiera coraz więcej na znaczeniu, a także stosunki Turcji do innych państw bliskiego Wschodu utrwalają się coraz bardziej na podstawach Islamu.

Znamiennym dowodem tego stanowiska jest to, iż po objęciu władzy prezydenta państwa przez Ismeta Inoniu utworzono w mało-azjatyckiem mieście Adana muzeum Islamu.

Rady praktyczne

Plamy z pleśni

Plamy z pleśni na białej bieliźnie dadzą się usunąć przez pocieranie zbutwiałego miejsca zielonym pomidorem i solą, poczem ułożyć materjał na działanie słońca. W braku pomidoru, usuwa się plamy z pleśni namoczeniem materjału splamionego w kwaśnem mleku, lub soku cytrynowym zmieszanym z solą i wystawieniem na słońce.

Użytek z terpentyny

W każdej kuchni lub pralni powinna się znajdować butelka terpentyny. Zapachu jej nie znoszą mrówki, unikają jej również inne owady. Dobrze jest więc wytrzeć terpentyną podłogę w kuchni (po uprzedniem schowaniu wszelkich produktów spożywczych). Terpentyna pomaga również bardzo do zgojenia małego skaleczenia. Dodana w małej ilości do kotła z bielizną, wybieli ją znacznie po wygotowaniu.

Konserwacja mebli pluszowych

Pluszowe meble odświeża się doskonale przez oczyszczenie ich wodą, do której dolewa się trochę octu: na trzy szklanki wody bierze się jedną szklankę octu.

Plamy po stearynie

Stearynową plamę na politurowanych meblach łatwo można usunąć pocierając je wełnianą ściereczką umaczaną w mieszaninie nafty i spirytusu.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

W piekarni

— Cóż to, w chlebie z pańskiej piekarni znaleziono szpagat?! W gazetach o tem pisali.

— Czeladnik zgubił, wielka rzecz! Gdy raz ten sam czeladnik upuścił w rozczyn dwa złote, które poszły w chlebie na miasto, to gazety o tem nic nie pisały.

Kłopotliwy order

Niezmiernie ambitny paryski handlarz kością słoniową Duplessis, który towar swój sprowadzał z Sudanu, otrzymał od króla tego kraju order „Loboksi Tapo". Nadzwyczajnie uradowany kupiec udał się bezzwłoki do francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o zezwolenie na noszenie tego egzotycznego odznaczenia.

— Czy wiadomo panu — zapytano go w ministerstwie — jak ten order wygląda?

— Oczywiście — odparł z dumą kupiec. — Jest to piękny złoty pierścień, u którego zwisa czerwony amulet.

— Ale czy wie pan — w jaki sposób order ten według przepisu ma być noszony?

— Nie wiem.

— Otóż nosi się go w taki sam sposób, jak to czynią wszyscy afrykańscy kawalerowie tego orderu.

— Mianowicie?

Pierścień musi być przeciągnięty przez nos!

Nowy „rycerz" orderu afrykańskiego szybko się ulotnił.

W świecie literackim

Jeden ze znanych polskich krytyków literackich usłyszał razu pewnego taki zarzut:

— Pan się odważa wydać sąd o książce, której nie przeczytał do końca?

A czy koniecznie trzeba wypić aż całą beczkę wina, żeby poznać jego smak?

Na prowincji

Przechodzeń z walizką zapytuje spotkanego jegomościa:

Przepraszam pana, jabym chciał dostać się na dworzec...

— Proszę bardzo, nic nie mam przeciwko temu.

Postęp techniczny

— Ojcze, co ludzie mieli zanim zostało wynalezione radjo?

— Spokój, syneczku.

Elektryczne światło

Na wieś przyjeżdża gość z miasta. Pyta:

— Czy tu macie elektryczne oświetlenie?

— Owszem. Ale tylko jak błyska.

Zagadka

Ma dwa skrzydła, dwadzieścia dwie nogi, jedenaście nosów i biega po polu! Co to jest?

Odpówiedź: Drużyna footbalowa.

Dobrze policzyła

— Mój narzeczony i ja mamy razem 50 lat.

— I ty masz odwagę wyjść zamąż za takiego żółtodzioba.

Atak gazowy

Kupściowa stoi przy oknie i spokojnie przygląda się ruchowi ulicznemu.

Nagle zrywa się i krzyczy:

— Alarm gazowy! Wszyscy do piwnicy! Inkasent z gazowni idzie!

Mowa kwiatów

Ten sprzedawca kwiatów umie się obchodzić ze swymi klientami.

— Jak mianowicie?

— Jego hasłem jest — niech kwiaty mówią za mnie. Jeżeli więc chce dopomnieć się o swoją należność, posyła dłużnikowi swój bilet wizytowy z bukiecikiem niezapominajek.